Rok 3 | Kalisz dnia 25 Lipca (6 Sierpnia) 1872 r. | № 62

Wschód słońca o godz. 4 m. 29 r.
Zachód " 7 " 41 w.
Długość dnia " 15 " 12.
Ubyło " 1 " 31.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód " o god. 8 m. 22 w.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 6 sierpnia 1872 roku.

Dziś SS. Przemienienie Pańskie.
D. 7 " Kajetana Wyznawcy.
" 8 " Cyryaka i Larga.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.—**Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz handel kolonjalny W. Wybrańskiego; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

— W d. 22 lipca (3 sierpnia) r. b., jako w rocznicę imienin Jej C. K. M. N. Marji Aleksandrównej, Jej C. W. W. Ks. Marji Teodorównej małżonki Następcy Tronu, Jej C. W. W. Ks. Marji Aleksandrównej, Córki J. C. K. M., i J. C. W. W. Ks. Marji Mikołajewnej, wdowy po J. C. W. W. Ks. Maksymiljanie Leuchtenbergskim, we wszystkich świątyniach chrześcjańskich i domach modlitwy starozakonnego wyznania, odbyło się uroczyste nabożeństwo z odśpiewaniem hymnu „Boże Cesarza chroń.” Wieczorem miasto było świetnie iluminowane.

Rozporządzenia Rządowe.

— Komitet do spraw Królestwa Polskiego, roztrząsnąwszy na posiedzeniu 16 maja r. b., przedstawienie ministra finansów z 1 listopada 1871 r., o wyjaśnienie artykułów 266 i 267 ustawy o podatku od trunków w gubernjach Królestwa Polskiego, *uchwalił*: w uzupełnieniu art. 266 i 267 Najwyżej zatwierdzonej 7 czerwca 1866 ustawy o podatku od trunków dla gubernij Królestwa Polskiego postanowić, że ustanowione, przez pomienione artykuły ustawy ograniczenie prawa właścicieli zagród karczmowych, leżących w sąsiedztwie z gruntami włościańskiemi, rozciąga się i na karczmy otwarte po 19 lutego 1864 roku, które leżą w odległości nie przenoszącej stu sażeni od najbliższej granicy gruntów włościańskich.

Najjaśniejszy Pan, na protokule komitetu, 29 maja 1872 roku, raczył napisać własnoręcznie: „*Wykonać.*” (D. W.)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Dowiadujemy się, że operacje tutejszej filji bankowej dotąd nader są ograniczone. Weksli do dyskontowania nie przedstawiono prawie wcale, powodem ku czemu zdaje się być brak wiary między handlującemi: nikt nie chce ręczyć za drugiego. Jak dotąd operacje banku w Kaliszu ograniczają się na przyjmowaniu na zastaw papierów publicznych.

— Słychać, że towarzystwo łęczyckie zachęcone powodzeniem teatru amatorskiego na korzyść rodziny Stanisława Moniuszko, zamyśla o stałym teatrze z amatorów, co tylko pochwalić można, jest to bowiem zabawa przynosząca wiele korzyści głowie i sercu, nie mówiąc już o celach dobroczynności, które się wtedy prawie zawsze mają na względzie.

I u nas także kiedyś myślano o tem, jednakże jak to u nas..... dotychczas nic nie ma.

— Słyszeliśmy, że jakiś pan Roman, magik, wybiera się do nas w gościnę. Gość w dom,....... bardzo nam przyjemnie, tylko to nieszczęście, że ci magicy magianie się przyczyniają do wypróżnienia portmonetek.

— Nagłe oziębienie atmosfery, które przyniosła nam przysłowiona Hanka, wpłynęło na powiększenie się chorób. Ciągle słyszymy o tyfusach, gastrycznych gorączkach i t. p. Trzeba więc zachować wielką ostrożność w pokarmach i strzedz się, co najgłówniejsze, zaziębienia.

— Od niedzieli rozpoczęły się prawdziwe jesienne deszcze.

— Ciągnienie 1-ej klasy loterji klasycznej rozpocznie się w piątek, dnia 9 b. m. i r.

— Utrzymujący szkołę przygotowawczą męzką w Kaliszu zawiadamia, iż zapis uczniów na rok szkolny 1872/3 rozpoczął się z dniem 20 lipca (1 sierpnia), nauka zaś dnia 4 (16) sierpnia r. b. Dla należytego przygotowania dzieci do gimnazjum i uniknienia na przyszłość zawodów, rodzice winni zapisywać swych synów z początkiem szkolnego roku, gdyż w takim tylko razie można mieć rękojmię pomyślnego skutku. Wspomniona szkoła otwartą została w połowie roku szkolnego 1868/9. Od tego czasu 95 uczniów przeszło do gimnazjum. Cyfra ta jest wymownym dowodem, że szkoła godnie odpowiada swemu celowi.

Utrzymujący szkołę przyjmuje przytem uczniów na stancję, którym rodzicielską opiekę i odpowiednią życzeniu naukę zapewnia.— *A. Idzikowski.*

— Byliśmy przed kilku dniami świadkami bolesnej sceny.

Na rynku stała pięcio lub sześcio-letnia dziewczynka, nędznie ubrana, bosa. Po ładnej i miłej jej twarzyczce płynęły łzy, a z piersi wyrywały się łkania bolesnego płaczu.

Zainteresowani, spytaliśmy dziewczyny o powód jej smutku. Ale tylko mocniejszy płacz był całą odpowiedzią.

Po chwili z poblizkiego domu wypadła jakaś sługa i łżąc dziecinę, pomimo oporu, porwała ją na rękę, i zdążała ku domowi.

Uważaliśmy za właściwe stanąć w jej obronie. „Czy to twoje dziecko? spytaliśmy, i czego je tak szarpiesz?”

„To córka moich państwa, odparła, pani wybiła ją za to, że posłane do miasta po masło za *trzy grosze* za mało go przyniosła i pewno część zjadła w drodze. Pani powiedziała, że poskarży przed panem, dziewczyna przeto ze strachu uciekła. I słusznie, bo pan jak przyjdzie do domu, *to ją chyba zabije*.”

Uspokojona nieco dziewczynka, której ktoś z obecnych wrócił zaraz owe trzy grosze, odprowadzoną została do domu przez sługę, w asystencji jakiegoś człowieka, który podjął się prosić dla niej o przebaczenie.

Z całej sceny wywnioskowaliśmy, że rodzice owego dziecka, co się z niem tak nieludzko obchodzą, nie muszą być tak ubodzy, skoro trzymają sługę, a jednak pięcio-letnią dziewczynkę, obdartą i bosą, posyłają do miasta za sprawunkami.

Istnieją towarzystwa opieki nad zwierzętami, jakże widoczna jest potrzeba założenia towarzystwa, które opiekowałoby się małoletniemi dziećmi,

PAMIĘTNIKI MYŚLIWCA.

przez Turgienjewa.

—

(*Ciąg dwudziesty ósmy*).

—

Chłopek naraz wyprostował się. Oczy mu się zaiskrzyły, na twarz wystąpił rumieniec. „No, masz żryi, udaw się, masz,” zaczął przymrużywszy oczy i zasunąwszy usta, „masz przeklęty morderco, pij chrześcijańską krew, pij...” Borowy obejrzał się.

— Tobie, mówię, tobie, barbarzyńco, krwiożerco, tobie!

— Pijany, czy co, że wymyślać mu się zachciało? rzekł ze zdumieniem borowy, zwaryował, czy co?

— Pijany..... nie za twoje czasem pieniądze, potępieńcze przeklęty, zwierzu, zwierzu, zwierzu!

— Ach ty.... ja tobie!....

— A mnie co? Wszystko jedno—ginąć, gdzież ja bez konia pójdę? Zabij, raz koniec, czy z głodu, czy tak, wszystko jedno. Niech wszystko przepadnie: żona, dzieci, zamorduj wszystkich....... A tobie poczekaj, zapłaciemy.

Birjuk wstał.

— Bij, bij, podchwycił chłop dzikim głosem; bij, na, na, bij.... (Dziewczyna przestraszona zerwała się, ze ziemi i wpatrzyła w niego). Bij! bij!...

— Milcz! krzyknął borowy i postąpił ku niemu.

— Dosyć, dosyć, Tomaszu, zawołałem, daj mu pokój.... Bóg z nim!

— Nie będę milczał, ciągnął dalej nieszczęśliwy. Wszystko jedno, zdychać. Potępieńcze, zwierzu kary na ciebie nie ma... Ale czekaj, nie długo się ty będziesz pysznił! dadzą ci pigułkę, poczekaj!

Birjuk pochwycił go za ramię.... Rzuciłem się na obronę chłopa....

— Nie ruszaj pan! krzyknął na mnie borowy.

Nie byłbym się ulękł jego groźby i już wyciągnąłem rękę, ale ku wielkiemu memu zdumieniu, borowy, jednym ruchem zerwał z rąk chłopa powróz, ujął go za kołnierz, nacisnął mu czapkę na oczy, roztworzył drzwi i wyrzucił go precz.

— Ruszaj do djabła z twojem koniem! krzyknął za nim, a na drugi raz pamiętaj. Powrócił do izby i począł grzebać w kącie.

— No, Birjuk, zadziwiłeś mnie rzekłem, z ciebie widzę dzielny chłop.

— E, daj pan pokój, przerwał mi z gniewem, tylko bądź pan łaskaw nic nie mówić. A lepiej pana odprowadzę, dodał, deszczu widać pan nie przeczekasz.... Na podwórzu zaturkotał wózek chłopka.

— Powlókł się! mruknął, no ja jemu dam....

Za pół godziny pożegnał się ze mną na krańcu lasu.

XIII.

DWAJ OBYWATELE.

Jużem wam miał zaszczyt przedstawić łaskawi czytelnicy, niektórych moich panów sąsiadów, pozwólcie mi teraz, przy sposobności (dla każdego autora, wszystko przy sposobności) poznajomić was jeszcze z dwoma obywatelami u których często polowałem, z ludźmi bardzo poważnemi dobrze myślącymi i cieszącymi się ogólnym szacunkiem kilku powiatów.

Najprzód opiszę wam, dymissyowanego jenerał-majora Wiaczesława Iljaronowicza Chwałyńskiego. Wyobraźcie sobie mężczyznę dobrego wzrostu, niegdyś przystojnego teraz nieco twarzy pomarszczonej, ale zupełnie nie zgrzybiałego, nawet nie podstarzałego, mężczyznę w samej sile wieku, w samej jak mówią porze. Prawda, że niegdyś regularne i teraz jeszcze miłe rysy jego twarzy cokolwiek się zmieniły, policzki obwisły, gęste zmarszczki spromieniowały się około oczu, niektórych zębów już brakło, i jak powiedział według Puszkina Saadi, blond włosy przynajmniej te które pozostały, zamieniły się w fioletowe, dzięki specyfikom jakie kupił w Romenie na końskim jarmarku od żyda podającego się za ormianina; ale Wiaczesław Iljaronowicz dzielnie stąpa, śmieje się dźwięcznie, brząka ostrogami, kręci wąsem, i nazywa siebie w dodatku starym kawalerzystą, gdy tymczasem jak wiadomo, ostatni starcy nie nazywają nigdy sami siebie starcami. Nosi zwykle surdut zapięty pod szyję, wysoki halsztuk z krochmalny-

chowanemi w ubóstwie i nędzy moralnej, nad któremi częstokroć pastwią się wyrodne matki lub ojcowie, jak ów z Rynku *szewcy pijaki!*

— W niektórych miejscach, na domach w naszem mieście urządzono skrzynki, w których wystawiona jest Gazeta Anonsowa.

— W dniu 3 b. m., w kościele Śgo Józefa pobłogosławiony został związek małżeński między p. Adamem Drozdowskim, lekarzem wolno-praktykującym i panną Marją Pieczyńską, córką p. Teofila Pieczyńskiego, dr. medyc., dziedzica dóbr Rożniatów.

Korespondencja Kaliszanina.

Sieradz, 28 lipca 1872 r.

III.

Wybaczcie panie nasze, że wbrew galanterji, nie stawiam was na pierwszem miejscu w mojem szkicowaniu Sieradza. Grzeczność nie pozwoli mi pominąć was zupełnie, a tymczasem lepiej się sobie przypatrzymy. Zresztą wszystko co było dotąd i będzie jeszcze powiedzianem, do was się odnosi (rozumie się prócz kuflowania), a wyłączne, pięknej połowie właściwe, cnoty i (przypuśćmy) wady, postaramy się bliżej rozpatrzyć. Na teraz jeszcze ogólny rzut, bez wdawania się w szczegóły. Jakkolwiek z zasady przeciwny jestem wszelkim podziałom ludzi podług cienkości wełny, lub gatunku krwi, i radbym widzieć tylko wykształconych, uczciwych, zacnych i przeciwnie; przedstawiając wszakże rzeczy nie jak być powinny, ale jak są, trudno nie dotknąć owych chorągwi, pod które sami dobrowolnie zapisujemy się. Są więc herbowi, sławetni i kapotowi. Ci ostatni, to autochtoni, — mieszczanie—rolnicy, posiadacze skromnych chat i pokrajanych w szachownicę pól, — nie wiele zapewne różniący się od śp. antenatów z czasów Łokietka; ubodzy, niedbali, w pocie czoła orzący zagony, a w większym jeszcze pocie zalewający troski żywota szpagatówką. Czasem taki tubylec na roli lub rzemiośle zebrawszy nieco grosza, unosi się ambicją, i poséła wyrostka swego do szkoły, marząc o splendorze dla rodziny, sam zapisując się już do sławetnych.

Z takichto ambitnych chęci wyłoniła się szczególna odmiana, coś nieokreślonego odnośnie do uzdolnienia i sposobu utrzymania. Znani są oni pod nazwą *burbonów*; bo tu jak francuzcy do tronu, tak ci uważają się za zrodzonych do wszelkich miejskich godności. Taki burbon zwykle piśmienny, tem samem już gardzi sochą, heblem lub piłą. Gwiazdka u czapki choćby kontrabandą zdobyta, godność wolno-najemnego, próżniacze szastanie się po knajpach, zawracanie głowy mieszczankom bufonadą i wielkim wykrochmalonym na niebiesko gorsem, białą czapką— oto jego ideały. Ci panowie pozują na wielkich ludzi; przy hardej sposobności grubjaństwem swem poniewierają najzasłużeńszego człowieka, przechodniom świstają nad głową cieniutkiemi jak nitka laseczkami; biorą na *kawał* poczciwych wieśniaków, zarywają rzemieślników, szydząc potem z upominających się o należność. Taką jest nasza młodzież. Po wysmarowaniu z kilku beczek atramentu, poplamieniu nie tylko palców, ale i sumienia, burbon dochodzi do kilkuset rubli rocznej płacy, — zenitu swych marzeń. Z tej to właśnie odmiany rekrutują się główne zastępy kuflarzy; ona dostarcza naczelników dla instytucji Bachusa i Gambrynusa. Smutne to są rzeczy.

Widocznie rodzice naszych bezwąsych elegantów nie słyszeli, że „różczką Duch święty dziateczki bić radzi,” a dziś już i rzemienne basy możeby nie pomogły; bo o moralności wpływie na tę szarańczę, o nakłonieniu jej do pracy umysłowej, czy fizycznej i mowy być nie może.— ⁎

Różne wiadomości.

= D. 29 lipca na posiedzeniu Izby francuzkiej, udzielony został ministrowi wojny nadzwyczajny kredyt 91,000,000 fr. Ten rozdzielonym być ma w sposób następujący: 1) 20 miljonów na sprawienie nowych dział i innej broni; 2) 8,350,000 dla inżenierji. Z początku żądano 31,500,000, zredukowano jednak ten kredyt, gdyż w skutek układu z Prusami, w departamentach obecnie zajętych, budowy fortec przedsięwzięte być nie mogą; 3) 1 miljon dla szpitali; 4) 2 miljony na umundurowanie wojska; 5) 25 miljonów na utrzymanie niemieckich wojsk okkupacyjnych; 6) 9 miljonów na żołd oficerów a la swite. (*Schl. Ztng.*)

— W Anglji jest obecnie 1,230,000 panien wyczekujących wejścia w związki małżeńskie, co przychodzi i tam z wielką trudnością, gdyż i w Albionie podobnie jak i w innych krajach rośnie wstręt mężczyzn do małżeństwa. Wyjście kobiet z kolei przeznaczenia, wdzieranie się w sferę niewłaściwą jej powołaniu i obojętność dla domowego ogniska, do którego kobieta jest przeznaczoną, wyradza ten wstręt wysoko dla społeczeństw i dla obu płci szkodliwy.

= W r. 1871 wyemigrowało z królestwa W. Brytanji 122,400 mężczyzn, 74,040 kobiet i 49,899 dzieci.

— W samych Prusach jest 213 gimnazjów, a w tem katolickich 47, protestanckich 150, bez wyznaniowych 14.

— Ciekawe zapewne będzie porównanie wielkich wystaw europejskich z wystawą wiedeńską w 1873 r.

W Londynie (Hydepark) 1851 r. obejmował metrów kwadratowych powierzchni 81,591
W Paryżu (Champ-Elysees) 1855 r. 103,156
W Londynie (Brompton) 1862 r. 186,125
W Paryżu (Champ de Mars) 1867 r. 441,750
W Wiedniu (Prater) 1873 r. 2,330,631

Powierzchnia zajmująca przyszłą wystawę w Wiedniu, będzie przeszło pięć razy większą od byłej w 1867 r. w Paryżu. Trzy główne budynki dla pomieszczenia ważniejszych okazów wystawy na Praterze, zawierają powierzchni 114,632 metrów kwadratowych. Do wielkiej żelaznej rotundy, która stanowi środek gmachów, użyto 40,000 centnarów żelaza, średnica kopuły wynosi 102 metry, a zatem ta kopuła jest przeszło dwa razy większą od kopuły Śgo Piotra w Rzymie.

— Cholera w Berlinie już jest urzędownie stwierdzona. Mianowicie w jednym z domów na ulicy zwanej „pod Lipami” zachorowało na nią 3 osoby. (*G. W.*)

---

mi kołnierzykami, pantaljony szare nakrapiane wojskowego kroju, kapelusz zaś nakłada na czoło zostawiając cały tył głowy odkryty. Człowiek z niego bardzo dobry, ale z pojęciami i przyzwyczajeniami bardzo dziwnymi. Naprzykład, nie może pod żadnym względem obchodzić się z szlachtą niebogatą, albo nie zaszczyconą urzędem, jak z ludźmi równymi sobie. Rozmawiając z niemi, patrzy na nich zwykle z boku, głęboko schowawszy brodę w twarde i białe kołnierzyki, albo naraz zaświeci im pogodnym i nieruchomym wzrokiem, przestanie mówić, i poruszy całą skórą na głowie, i słowa nawet inaczej nie powie, tylko: „dziękuję Pawle Wasiliczu,” albo: „dziękuję, Pał Asilic,” lub: „pozwól pan tutaj, Michał Wawczu.” Z ludźmi zaś zajmującemi niższe stanowisko wspołeczeństwie, jeszcze dziwniej się obchodzi, zupełnie na nich nie patrzy, i za nim im powie czego chce lub wyda polecenie, z miną zakłopotaną i zadumaną powtórzy kilka razy: „jak się nazywasz? jak się nazywasz?” kładąc niezwykły nacisk na przysłówku „jak,” a resztę wyrazów wymawia dość prędko, co czyni jego mowę podobną do krzyku przepiórki. Troskliwy i zarząd wielki a lichy gospodarz, wziął na rządcę dymissyonowanego wachmistrza małorosyanina, człowieka nadzwyczaj ograniczonego. Zresztą, pod względem gospodarstwa nikt u nas jeszcze nie przewyższył owego wyższego urzędnika petersburgskiego, który powziąwszy wiadomość z doniesień swego ekonoma, że suszarnie na zboże w jego majątku częstym ulegają pożarom, z jakiego to powodu dużo zboża marnuje się, wydał jak najsurowsze rozporządzenie, ażeby wprzód nie kłaść snopów do suszarni, aż ogień zupełnie wygaśnie. Tenże dygnitarz postanowił obsiać wszystkie swe pola makiem, na zasadzie tego prostego wyrachowania, że mak droższy od żyta, a zatem mak siać korzystniej. Ten sam urzędnik polecił swoim poddankom nosić czułka na głowie podług wzoru przysłanego z Petersburga, i rzeczywiście w jego dobrach noszą baby czułka... tylko na czubku głowy... Lecz wróćmy się do Wiaczesława Iljarionowicza Był on wielkim amatorem płci pięknej, i jak tylko zobaczy w swem powiatowem miasteczku na bulwarze jaką piękną kobietę, natychmiast puszcza się za nią w pogoń, ale zaraz zakuleje, rzecz godna zastanowienia. W karty grać lubił, ale tylko z ludźmi niższego stanu, oni mu „Jaśnie Wielmożny,” a on się puszy i imponuje im, co mu się tylko podoba. Gdy zaś przyjdzie grać z gubernatorem albo z jakim bądź innym wyższym urzędnikiem mina zadziwiająca uśmiecha się, i głową kiwa, i w oczy patrzy, słodki jak miód... Nawet przegrywa nie skarżąc się. Czytał mało, i przy czytaniu nieustannie ruszał wąsami i brwiami, i twarz jakby chmurzył. Mianowicie godny uwagi wyraz jego twarzy, gdy zdarzy mu się (rozumie się, przy gościach), przebiegać kolumny „Journal des Débats.” Na wyborach gra dosyć znaczną rolę; lecz od godności marszałka, dla skąpstwa, wymawia się, „Panowie, mówi w takich razach atakującej go szlachcie, tonem protekcyonalnym i zarozumiałym, bardzo wam wdzięcznym jestem za zaszczyt jakim mnie obdarzacie, ale postanowił wolne chwile poświęcić samotności. I powiedziawszy te słowa, powiedzie głową na prawo i na lewo, a potem z godnością wesprze podbródek na halstuku. Był on w młodości adjutantem u jakiejsieś znakomitej osoby, którą inaczej nie wymienia tylko po imieniu i po przydomku ojca; mówią, że spełniał on nie tylko obowiązki adjutanta, ale nie każdej pogłosce można dać wiarę. Wreszcie i sam Chwałyński o swojej służbowej karyerze nie lubi mówić, co zresztą jest dosyć dziwnem; na wojnie także zdaje się nigdy nie był. Mieszkał generał Chwałyński w małym domku sam jeden rodzinnego życia dotąd jeszcze nie zakosztował i dla tego dotąd uważa się za kawalera na wydaniu, i to za dosyć porządanego kawalera, za to klucznica jego, trzydziesto pięcioletnia kobieta, czarnooka, czarnobrewa, pulchna, świeża i z wąsami, w powszednie dni chodzi w krochmalnych sukniach, a we święta wdziewa muślinowe rękawy. Wyborny bywa Wiaczesław Ilarjonowicz, na dużych proszonych objadach dawanych przez obywateli na cześć gubernatora lub innych urzędników, tu on można powiedzieć, zupełnie w swoim żywiole. — Siadał zwykle w takich razach, jeśli nie poprawej stronie gubernatora, to zawsze w blizkości jego, z początku objadu najwięcej przestrzega swej osobistej godności, i przechyliwszy się w tył, lecz nie obracając głowy, z boku posyła wzrok po tyłach głów i kołnierzach gości, za to przy końcu objadu rozweselał się poczynał się, uśmiechać na wsze strony) gdyż w kierunku gubernatora uśmiechał się z początku objadu, a czasami nawet wznosi toast na cześć płci pięknej, ozdoby naszej planety według jego sposobu mówienia. Także był nie zły generał Chwałyński na wszystkich uroczystych i publicznych aktach, egzaminach, zebraniach i reprezentacyach, na błogosławieństwach także umiał się odznaczyć. Na przejazdach, przeprawach, i innych tym podobnych miejscach, ludzie Wiaczesława Iliryonowicza nie robią hałasu i nie krzyczą; przeciwnie, usuwając lud albo ostrzegając karetę przemawiają miłym gardłowym byrytonem, „pozwólcie, pozwólcie, dajcie generałowi Chwałyńskiemu przejechać,” albo: „ekwipaż generała Chwałyńskiego....” Ekwipaż Chwałyńskiego, formy dość starej, na lokajach liberya dość wytarta, (o tem, że szara z czerwonemi wypustkami zdaje się, zaledwie potrzeba wspominać); konie także dość stare i wysłużone, ale do elegancyi Wiaczesław Iljarionowicz pretensyi nie miał i nie uważał nawet za właściwe swemu stanowi mydlić oczu. Osobliwym darem słowa Chwałyński nie władał, albo też być może nie miał sposobności dać poznać swej wymowy, dla tego, że nie tylko sporów, ale w ogóle wszelkich sprzeczek i długich rozmów mianowicie z młodzieżą pilnie się wystrzegał. Tak istotnie lepiej; a to inaczej z tutejszemi biedą: jak raz staną się nieposłusznemi i szacunek się u nich straci. Z wyższymi Chwałyński po większej części był milczący, a do niższych, których widocznie lekceważył, wyrażał się krótko i szorstko, używając bezprzestannie mniej więcej podobnych fraz: „pan niedorzeczności mówisz,” albo „wreszcie zmuszonym się widzę, zwrócić panu uwagę,” albo też: „powinieneś pan wiedzieć z kim masz do czynienia i t. p.” Boją się go najwięcej pocztmajstrowie, stali członkowie władz i nadzorcy stacyi. U siebie nikogo nie przyjmuje, i jak mówią jest sknerą. Z tem wszystkim jest to wyborny obywatel. Stary żołnierz, człowiek bezinteresowny, z zasadami *vienagrognard*, wyrażają się o nim sąsiedzi. Jeden tylko prokurator gubernjalny pozwala sobie uśmiechać się, gdy przy nim wspominają o świetnych zaletach Chwałyńskiego, ba ale cóż to zawiść nie może!...

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

— Cesarz chiński podług zwyczaju ma mieć trzy żony i dla tego obecny cesarz ma dnia 16 września wstąpić w potrójne małżeńskie związki z trzema siostrami, a córkami tatarskiego jenerała Cheem Ma. Jedna z tych żon wszakże będzie większych honorów od dwóch drugich używać.

Przegląd polityczny.

Zawiadamiając Zgromadzenie Narodowe francuzkie o nadzwyczajnem powodzeniu pożyczki, minister skarbu p. Goulard wypadek ten szczęśliwy wyłącznie przypisał zaufaniu jakie kraj i zagranica pokładają w rzeczpospolitej. Współcześnie minister wspomniał o niezmiernej obfitości zbiorów tegorocznych, która pomnażając dobrobyt kraju, wyjdzie także na korzyść rzeczpospolitej, i mowę swoją zakończył temi słowy: „Tak jest, te świetne dowody niezachwianego zaufania, ojczyzna i zagranica okazują wyłącznie rzeczpospolitej, tej rzeczypospolitej co wiernie i silnie trzyma się zasad, będących niezmienną podstawą ucywilizowanego świata. Mimo wszelkie nasze błędy, mimo wszelkie nasze nieszczęścia, świat nie przestał w nas wierzyć, i nie wątpi o wysokiem przeznaczeniu jakie Opatrzność nam wskazuje; i my też nie zwątpiajmy o sobie, i jednością, roztropnością a cierpliwością okażmy się godnymi tego przeznaczenia!”

Ze swojej strony *Avenir national* twierdzi, że kapitalistów zagranicznych bynajmniej nie zraziła perspektywa powszechnie przewidywanej wojny odwetowej, tak dalece wierzą w powodzenie Francji. „Kapitał zagraniczny, powiada organ republikański, dla tego się tak cisnął do pożyczki, bo z góry wiedział, że Francja obroni swoje granice i dawne stanowisko w Europie odzyska.

Z powodu tego zaufania Francuzów do swojej przyszłości, berliński *Boersen Courier* powiada: „Zwycięztwo pożyczkowe przybiera kierunek niebezpieczny, i nawet ci co z duszy nie cierpią wojny jako niegodnej naszych czasów, w obec gwałtowności charakteru narodowego Francji powiedzieć muszą, iż Niemcy zawsze powinny się mieć na ostrożności, i przez długie jeszcze lata codziennie lękać się nagłej napaści ze strony Francji. Perspektywa to bardzo smutna, trzeba się jednak z nią oswoić, skoro zmienić jej niepodobna! Już to taka fatalność nasza, że mamy Francję za sąsiadkę.”

Cesarz Wilhelm oczekiwany jest w Salcburgu, gdzie w imieniu cesarza austrjackiego powitany będzie przez jednego z arcyksiążąt. Zawiadamiająca o tem depesza z Wiednia do *Schl. Ztng.* naiwnie dodaje, że dla nieosłabienia „donioslości zjazdu w Berlinie,” sam cesarz nie powita monarchy niemieckiego na ziemi austrjackiej.

Depesza z Konstantynopolu do *Neue fr. Presse*, podaje uiespodzianie wiadomość o nagłej i ważnej zmianie w ministerjum tureckiem. Według niej Midat basza, najdzielniejszy z tureckich mężów stanu, przyjaciel Austrji, mianowany został wielkim wezyrem na miejsce Mahmuda, jawnego nieprzyjaciela mocarstw zachodnich. Zmiana ta jest prawdziwą niespodzianką, gdyż wczoraj jeszcze depesze donosiły, że Midat basza wysłany został do Adrjanopola, na gubernatora, co w Konstantynopolu uważano za jednoznaczące z wygnaniem. Musiało więc zajść w Porcie coś nader stanowczego, skoro zdecydowano się na nominację, znaczącą zupełną zmianę w polityce, której Porta się trzymała po wojnie francuzko-niemieckiej.

Współcześnie wiedeńska *Presse* zawiadamia, że w Konstantynopolu bardzo się niepokoją z powodu choroby Sułtana, który w skutku spuchnięcia wątroby, krwotoków i uderzeń krwi do głowy, ma być w stanie nadzwyczajnego osłabienia. Uspakajające buletyny lekarzy, nie znajdują u publiczności wiary. W takich okolicznościach tem większego znaczenia jest nagła zmiana wielkiego wezyra, jeśli się sprawdzi wiadomość przez *Neue fr. Presse* podaną.

Telegramy.

Paryż 1 sierpnia. Podpisy na pożyczkę wynoszą ogółem 43 miljardów.

Londyn 1 sierpnia. „Times” donosi, że rząd hiszpański zamierza zaciągnąć na Kubę 60 miljonów piastrów pożyczki. (z G. P.)

— (*Art. nad.*) — Chociaż złożyć nie mogłem garści ziemi, to przynajmniej słów kilka wspominku posyłam z baltyckiego brzegu na grób świeży: nad którym niewątpliwie się uniosło mnóstwo westchnień szczerego żalu. Do nich i ja głęboki mój smutek dołączam; jest on tak szczerym, jak było szczerem uczucie szacunku i życzliwości dla *Józefa Rudnickiego*, patrona kaliskiego Trybunału, zmarłego tak wcześnie, tak młodo, w rozkwicie wszystkich życia nadziei i tak prędko z wielką stratą dla społeczeństwa. Wszyscy znający bliżej tę osobistość, tak nadspodziewanie przyrzuconą żgłem śmierci, oceniali charakter wysoko szlachetny, rozumne i zacne poczucie swojej godności, prawość duszy, naukę wyższą bez zarozumienia, serce poczciwe, przystępne wszystkim uczuciom podniosłym i spełnianie powołania obrończego z takiem pojęciem, jakie czyni je w gronie ludzkich zajęć powołaniem zaszczytnem i prawdziwie pożytecznem. To też śp. Rudnicki jakkolwiek zaledwie od lat kilku między nami przebywał, w pięknych swojego rozumu i serca przymiotach, tak u ogółu jak i w składzie kolegów zasłużone znalazł uznanie. Taką stratę, nie łatwo sobie wynagrodzi społeczeństwo. Zapełniają się po ludziach podobnych miejsca, ale niezawsze zapełnia się ich ubytek, bo powołanie obrończe nie tylko nauki wyższej, ale jeszcze wyższych przymiotów charakteru wymaga. To też szkoda Cię poczciwy nasz kolego; szkoda Cię prawy człowieku, szkoda Cię zdolny i zacny obrońco! Dopóki tylko żyć będziem i dopóki ślad będzie Twojego grobu, niechaj słowa żalu po Tobie szemrzą Ci u wezgłowia pamięci kwiatem; dopóki zaś powołanie jakiemuś się poświęcał mieć będzie cześć u ludzi, i na tę cześć zasługiwać, dopóty dla oddających się zawodowi obrońców sądowych bądź swem życiem, przykładem i wzorem.

W Persanta-Münde 1 sierpnia 1872 r. — *Ad. Ch.*

— (*Nadesł.*) — Z podziwieniem wyczytałem w № 61 Kaliszanina ogłoszenie p. Popowskiego, w którym twierdzi, iż: „w dniu 21 lipca r. b., skradziono mu w mej cukierni rs. 300, wraz z różnemi rewersami.” Twierdzenie to jest zupełnie fałszywem, rzuca na mą firmę niekorzystne światło i obraża osoby w mej cukierni bywające. Dla wyprowadzenia zatem publiczności z błędu i wykazania całej bezzasadności twierdzenia p. Popowskiego, zmuszonym się widzę bliżej objaśnić okoliczności towarzyszące bytności p. P....

Cukiernia moja znana w Kaliszu z dobrej strony od lat kilku, nie bywają w niej podejrzane indywidua zakrawające na eskamoterów, gdyż podobne indywidua do mej cukierni nie mają wstępu, a tylko powiększej części tutejsi obywatele i urzędnicy, jak też i podczas bytności w mojem zakładzie p. P... było.

P. P... przyszedł do mej cukierni w dzień, zaraz po południu, w towarzystwie swego kuzyna, który go ani na chwilę nie odstępował. Płacąc rachunek, wydobył z kamizelki pojedyńczy papierek jedno-rublowy, portmonetki zaś nie widziałem. Kradzież w mej cukierni w żaden sposób nie mogła nastąpić, sam bowiem byłem wówczas w cukierni. Szkodę więc musiał ponieść jeżeli tak jest rzeczywiście, przed przybyciem do mej cukierni, byłbym bowiem dostrzegł kradzież.

P. P.... ogłaszając w Kaliszaninie o swej stracie, winien się był wprzód zastanowić i nie czernić tak mego jak i innych dobrego imienia, gdyż za to w razie wyjaśnienia się prawdziwego stanu rzeczy, za podobną potwarz może być powołany do odpowiedzialności karnej.

Sądzę, że te parę słów objaśnienia zdołają publiczność przekonać o bezzasadności twierdzeń p. P.....— Kalisz d. 20 lutego (4 sierpnia) r. b.

A. Mayer.

— **Odpowiedź redakcji.** — P. Z. *M.* w Sieradzu. — Korespondencji pańskiej drukować nie będziemy, ponieważ nie można zrozumieć o co panu chodzi. Płonną również jest jego nadzieja, żeby takowa mogła być drukowaną w Kurjerze Warszawskim, redakcja bowiem tego pisma w nadsyłanych jej artykułach przedewszystkiem szuka.... sensu.

Redaktor, **J. Tański.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.